

Imigracja daje każdemu z nas szansę na zwycięstwo, ale to czy staniemy się zwycięzcami częściej zależy od nas samych niż od zewnętrznych okoliczności. To co stało się zwycięstwem dla Teresy, 45-letniej pielęgniarki, okazało się porażką dla jej syna, dla jej męża i dla jej małżeństwa.

Teresa i Jarek przybyli do Stanów Zjednoczonych razem z dwoma synami. Mimo, że zgodnie podjęli decyzję o wyjeździe z kraju, Jarek miał najmniej entuzjazmu. Czuł, że traci najwięcej. W Polsce od lat zajmował kierownicze stanowisko. Wyjazd z kraju oznaczał dla niego utratę status społeczny, który miał dla niego duże znaczenie. Teresa lubiła swoją pracę pielęgniarki, ale jej pensja ledwo starczała na pokrycie podstawowych opłat. Wraz z mężem wyobrażali sobie, że Nowy Jork rozwiąże ich problemy finansowe a dzieci czeka lepsza przyszłość. Postanowili spróbować „lepszego życia”. Kiedy Teresa wylosowała zieloną kartę, całą rodziną wyruszyli w nieznane.

Choć każde nowe doświadczenie wzbogaca nasz życie, nie każdemu z nas udaje się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Najczęściej potrzebujemy pomocy w przystosowaniu się do nowych warunków. Bez względu na to budujemy nasz „tymczasowy” dom.

Teresa i Jarek nie mieli rodziny, która mogłaby im pomóc, ale szybko znaleźli grono znajomych, którzy pokierowali ich pierwszymi krokami. Jarek miał nadzieję, że praca na budowie to jedynie początek jego zawodowej drogi w nowym kraju. Dla Teresy sprzątanie w żydowskich domach na Williamsburgu było życiowym wyzwaniem. Nie wyobrażała sobie, że można tak ciężko pracować. Obydwoje czuli, że nie mają wyjścia, bo w Polsce nie było już do czego wracać. Dzieciom też nie było łatwo. 10-letni Marek od początku zmagął się angielskim, który przychodził mu z trudem. 14-letni Krzysztof nie umiał odnaleźć się w grupie rówieśników. Tęsknił za kolegami z Polski. Niezauważany przez rodziców zajętych ich własnymi problemami więcej czasu spędzał na wagarach niż w szkole.

Zarówno Teresa jak Jarek początkowo starali się być wsparciem dla siebie nawzajem. Czas pokazał, że każde z nich inaczej poradziło sobie z imigracją.

Osiem lat minęło od dnia przyjazdu, kiedy któregoś dnia Teresa postanowiła odwiedzić mój gabinet. Była rozczarowana swoim życiem, rodziną, nowym domem. Jej małżeństwo stanęło na krawędzi rozpadu. Myślała, że Jarek doceni jej wysiłek - skończyła szkołę i zaczęła pracę w

zawodzie pielęgniarki. Okazało się, że jej sukces poprawił wprawdzie sytuację finansową rodziny, ale oddalił ją od siebie. Jarek nie mógł pogodzić się z własną porażką. Złość do siebie za to, że nie opanował angielskiego przelewał na żonę. Dzieci nawet nie zauważały. Teresa nie mogła znieść awantur, separacji od znajomych i ciągłego narzekania Jarka, którym chciał przekonać rodzinę do powrotu do Polski.

Teresa zdecydowała się na terapię szukając ukojenia bólu zadawanego przez bliskich. Choć odnalazła się w środowisku zawodowym i nawiązała nowe przyjaźnie, w domu czuła się samotna i niechciana. Jarek się odsunął, znalazł towarzystwo kolegów, z którymi popijał w weekendy i przegrywał w karty. Uważał, że to jedyne przyjemności, która pozostały mu w tym kraju. Starszy syn Krzysztof uzależnił się od kokainy, nie skończył żadnej szkoły, pozostawał na utrzymaniu rodziców. Jedynie Marek nie przysparzał większych trudności.

Mimo, że Teresa bardzo chciała pomóc mężowi i synowi, potrzebowała terapii, aby zaakceptować fakt, że tylko oni sami mogliby sobie pomóc. Wbrew jej staraniom, żaden z nich nie chciał skorzystać z psychoterapii.

Imigracja okazała się zwycięstwem zawodowym dla Teresy, ale porażką dla jej rodziny. Krzysztofowi nie udało się przystosować do nowego środowiska. Sięgnął po narkotyki myśląc, że pomogą mu przetrwać czas szkoły. Choć porzucił szkołę nie udało mu się zerwać z uzależnieniem. Narkotyki okazały się jego ucieczką nie tylko od szkoły, ale od rzeczywistości. Jarek także nie umiał się odnaleźć. Po latach pogłębiającej się przepaści w małżeństwie odszedł bez słowa. Najpierw znalazł sobie mieszkanie z dala od Teresy, a po roku separacji wyjechał do Polski.

*

Czasami nie wystarczy wsparcie rodziny czy przyjaciół, którzy pomogli przybyć do tego pełnego wyzwań kraju. Nieczęsto to, co przeszkadza, aby w pełni odnaleźć się na imigracji trudno jest pokonać samemu. Wielu Polaków sięga po alkohol, narkotyki, hazard, aby uśmierzyć ból rozczarowania, poradzić sobie z frustracją i osamotnieniem. Największą porażką jest utrata wiary w swój własny potencjał, który tak trafnie oddają słowa R.W. Emersona: „To, co znajduje się za nami i to co znajduje się przed nami jest drobnostką w porównaniu z tym, co jest w nas”. A przecież „Nigdy nie jest za późno, aby stać się tym, kim moglibyśmy się stać” (G. Elliot). Niezależnie od tego gdzie zdecydujemy się zbudować nasz dom, od nas zależy czy wypełnimy go ciepłem czy chłodem. Zawsze mamy wybór czy poprosić o pomoc czy walczyć samemu o

przetrwanie własne czy też rodziny. Gabinet psychoterapii może być miejscem, które pozwoli odzyskać wiarę w zwycięstwo, kiedy zagubimy się na naszej drodze. Poczucie bezpieczeństwa, otrzymane wsparcie, zrozumienie, akceptacji i ciepło może sprawić, że „Dopiero w samym środku zimy przekonamy się, że nosimy w sobie niepokonane lato” (A. Camus)

Małgorzata Żółek

*Zarówno imiona osób jak i przedstawione w tej rubryce historie zostały zmienione tak aby ochronić prywatność ich bohaterów. Na każdą z opowieści złożyło się wiele przypadków, zaczerpniętych z lat pracy klinicznej.

Artykuł opublikowany 1 października, 2011 r. w tygodniku Kurier Plus na stronie 20.

